

ANDRZEJ MEŻYŃSKI

POKŁOSIE MONOGRAFII „JAN DZIAŁYŃSKI 1829–1880”

Książka o Janie Działyńskim mojego autorstwa ukazała się na rynku księgarskim w pierwszych miesiącach 1988 roku. Oprócz wzmianek prasowych i pobieżnych omówień, doczekała się ona również kilku publikowanych recenzji krytycznych, z których znane mi są (koniec 1990 r.) trzy: Ryszarda Ergetowskiego, Stefana Kieniewicza i Anny Marciniak (podaję w kolejności ukazywania się)¹. Pracę ocenili też i inni historycy. Recenzję wydawniczą przygotowali Witold Jakóbczyk i Sławomir Kałembka, a gdy przedstawiłem ją jako dysertację habilitacyjną, Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu powierzył jej ocenę Józefowi Buszce, Jerzemu Skowronkowi i Lechowi Trzeciakowskiemu.

Wszystkie te obszernie² oceny, życzliwe dla zamiaru zaprezentowania biografii ostatniego z Działyńskich i akceptujące generalnie wyniki tego przedsięwzięcia, zawierały także uwagi dotyczące modelu i konstrukcji pracy, jej podstawy źródłowej, poprawności czy mankamentów wnioskowania, uchybień warsztatowych. Korekty czy wątpliwości, zgłaszane również w formie uwag polemicznych³, stanowią, jak się wydaje, dostateczny powód, by powrócić jeszcze raz do Jana Działyńskiego i zastanowić się, jakie poprawki można i należy wnieść zarówno do ustaleń faktograficznych biografii, jak i interpretacji działań jej bohatera.

W tekście tym nie ustosunkuję się do wszystkich uwag recenzentów, zamiarem moim jest skoncentrowanie się jedynie na kilku problemach, istotnych dla oceny postaci Jana Działyńskiego. Niektóre uwagi dotyczące warsztatu pisarskiego przyjmuję po prostu do wiadomości. Recenzenci podnieśli np. przeładowanie tekstu zbędną erudycją, czy to w postaci nadmiaru przytaczanej literatury (Marciniakowa), czy mnogości cytatów (Jakóbczyk), utrudniających potoczność lektury. Powyższe zastrzeżenia co do toku narracji, utrudnionej przez zbyt skrupulatne dokumentowanie kolejnych faktów, łączy się i z poważniejszym zarzutem, podniesionym szczególnie w odniesieniu do analizy działalności politycznej Działyńskiego, a mianowicie zawężenia warstwy merytoryczno-interpretacyjnej (Skowronek), „pewnego niedostatku wyjaśnień” (Jakóbczyk). I znów – opinię taką muszę przyjąć do wiadomości, choć niżej będę starał się usprawiedliwić nieobecność analizy czy interpretacji pewnych wątków.

¹ R. Ergetowski – „Kwartalnik Historyczny” 95:1988, z. 2, s. 243-245; S. Kieniewicz – „Przegląd Historyczny” 80:1989, z. 4, s. 762-765; A. Marciniak – „Kronika Wielkopolski” 1989, nr 3, s. 186-188.

² Recenzje wydawnicze i habilitacyjne liczyły 37 stron maszynopisu.

³ „Nie czuję się kompetentnym do zabierania głosu na temat gospodarki Jana Działyńskiego i jego mecenatu – napisał kurtuazyjnie Stefan Kieniewicz – Polemicznie dotknę się tylko epizodu powstania styczniowego”.

Warto natomiast poświęcić więcej uwagi opinii recenzentów na temat modelu biografii przyjętego w tej pracy. W przedmowie, opierając się na artykułach opublikowanych w ramach dyskusji przeprowadzonej w 1964 r. w „Kwartalniku Historycznym” przypomniałem, że w biografistyce współczesnej funkcjonują dwa modele biografii: „czyste” („erudycyjnej”), w której życiorys bohatera, choćby umieszczony na tle historycznym, jest wartością samą w sobie i zasadniczą uwagę poświęca się opisywanej postaci. Taki typ biografii wydawał się najbardziej stosowny dla opisu skomplikowanych losów Działyńskiego, ponieważ ustalenie zasadniczych, a przeważnie zagmatwanych faktów jego życiorysu, stanowiło właśnie zadanie samo w sobie. Założenie takie oznaczało jednak rezygnację z drugiej, ambitniejszej metody, w której opis życia bohatera służy za punkt wyjścia i jest jedynie pretekstem do opisu szerszych procesów historycznych i społecznych. Takie ujęcie przekroczyłoby jednak możliwości tej pracy. Przyczyną podstawową było znaczne rozstrzelanie zainteresowań i prac Działyńskiego (od kolekcjonerstwa waz antycznych poprzez konstrukcję broni, działalność poselską, wydawniczą, mecenasowską, do walki zbrojnej w powstaniu styczniowym) kierujące nurt biografii właśnie w stronę erudycyjną, zmierzającą do ustalenia podstawowych faktów. Zakres badań (w tym i objętość książki) rozszerzyłby się niewyobrażalnie, gdyby tak różnorodna działalność bohatera miała stać się tylko pretekstem dla opisu i charakterystyki XIX-wiecznego kolekcjonerstwa, mecenatu itd. Autor postawił więc sobie zadanie skromniejsze.

Przyjawszy pierwszą opcję w wyborze metody miałem jednak nadzieję, iż relacjonując kolejne życie mojego bohatera, tak przecież bardzo zorientowanego na aktywny udział w życiu publicznym, nie ograniczę horyzontu pracy do zagadnień związanych wyłącznie z jego osobą. Recenzentów jednak nie przekonałem, choć wydawało mi się, że wcale liczne były fragmenty książki, które wyjaśniały p o p r z e z Działyńskiego poszczególne fragmenty życia politycznego, naukowego czy społecznego. Świadczyła o tym choćby przyjęta potocznie sama nazwa wielkopolskiego komitetu pomocy powstaniu: „Komitet Działyńskiego”. Relacjonując z kolei starania Jana wokół organizacji i finansowania prac Towarzystwa Nauk Ścisłych, rekonstruuje się właściwie krótkie dzieje tego Towarzystwa, które rozwiązało się wraz ze śmiercią swojego mecenasa. Publikacja jego nakładem 66 woluminów dzieł naukowych stanowiła istotną kartę historii nauki polskiej w drugiej połowie XIX wieku. Podobnie, obszernie potraktowane, wprowadzie poprzez pryzmat perypetii Jana z Radą szkoły, dzieje szkoły montparnaskiej, stanowią istotny przyczynek do poznania historii polskiego szkolnictwa emigracyjnego.

Powtórzę, iż wydawało mi się, że w tych właśnie partiach książki bohater biografii schodził na dalszy plan, a na plan pierwszy wysuwały się owe szersze zjawiska. Tu kolejne życie Działyńskiego – zderzone z szerszymi procesami historycznymi – przynosiły ich wyjaśnienie.

Recenzenci widzą te proporcje odmiennie i znów muszę się pogodzić z ich podobnie brzmiącą opinią. J. Skowronek zgodny jest z założeniem przedmowy deklarującej połączenie najwartościowszych składników biografii erudycyjnej i pretekstowej, uważa jednak, że charakterystyka tła jest zbyt lakoniczna, a próbek owej „biografii pretekstowej” jest zbyt mało i należałoby się pokusić o „znaczne rozszerzenie wniosków czy refleksji uogólniających”. J. Buszko podobnie sądzi, iż „jednak mimo wszystko mamy tu do czynienia właśnie z „klasyczną” biografią, z tradycyjnie nakreślonym studium biograficznym, w którym zdecydowanie dominują losy bohatera,

powiązane – rzecz jasna – z dziejami społeczeństwa polskiego w całej bez mała ówczesnej XIX-wiecznej epoce, jednakże ze stosunkowo zwięzłym kontekstem społeczno-politycznym o charakterze ogólniejszym”. S. Kalembska, nie wdając się w polemikę z przedstawionymi założeniami pracy, ograniczył się do stwierdzenia, że „życiorys ten jest przykładem biografistyki tradycyjnej, co wcale nie musi być wadą, tj. systematycznego i potocznego opisu kolei życia tytułowego bohatera, bez zbytniego wdawania się w rozbudowywanie ‘tła dziejowego’ i komparatystyki socjalnej”.

Recenzenci poświęcili też sporo uwagi podstawie źródłowej, na której oparła się praca, wskazując na pewne możliwości jej rozszerzenia. Przeważały postulaty sięgnięcia do innych rodzajów źródeł dla znalezienia w nich dodatkowych, a cennych informacji. S. Kalembska zalecał wykorzystanie „konfidenjonalnych materiałów pruskich” oraz szersze uwzględnienie pamiętników z epoki. Mimo wysiłków nie znalazłem w znanych mi archiwach (przede wszystkim w Archiwum Państwowym w Poznaniu) materiałów pruskiej policji. W relacjach pamiętnikarskich o Janie Działyńskim pisze się na ogół niewiele, nie był bowiem postacią popularną ani specjalnie szukającą rozgłosu. Już po oddaniu tej pracy do druku wpłynął do Biblioteki Kórnickiej plotkarski, rękopiśmienny pamiętnik guwernera Czartoryskich (w rodzinie Adama Konstantego i Elżbiety z Działyńskich) Józefa Bieleckiego-Łosia. Odnotowuje on wiadomości dotyczące małżeństwa Izabeli Czartoryskiej z Janem Działyńskim, jednak informacje jego pochodzą z drugiej ręki – guwerner nie był wtajemniczony w zagmatwane historie rodzinne.

O Działyńskim pamiętnikarze wspominali często jako o zięciu A. J. Czartoryskiego wpisanym przez małżeństwo w krąg Hotelu Lambert. W takiej roli znalazł się wielokrotnie przywoływany w wykorzystanym w książce *Dzienniku* generała L. Bystrzonnowskiego. S. Kieniewicz wskazał na dwie podobne relacje. Demokracja Józef A. Potrykowski odnotował w swoim *Dzienniku emigranta* ślub Izabeli i Jana w styczniu 1857 r. w tonie krąćcowo niechętnym do kół emigracyjnych związanych z Hotelem. „Po nabożeństwie – pisze na przykład – sławny Ciołkowski Adam i niektórzy inni z psiarni książęcej rozdawali emigrantom biedniejszym karty na obiad za barierą Montparnasse [...], było tej zgrai tam przeszło sto kilkudziesięciu”⁴. Po wejściu w krąg Hotelu Lambert Jan Działyński usiłował, choć bez większego powodzenia, włączyć się w niektóre akcje wychodzące z inicjatywy tego stronnictwa. Czuł się też zobowiązany do obrony i reprezentowania Adama Jerzego Czartoryskiego. Łagodząc spór powstały na paryskim spotkaniu uczniów Liceum Krzemienieckiego 1 października 1859 r. o to, czy można położyć na jednej szali zasługi A. J. Czartoryskiego i „człowieka z ludu” Seweryna Gałęzowskiego, Działyński oświadczył, że można – on się z tym zgadza i takie byłoby też stanowisko samego Księcia⁵.

J. Skowronek chciałby, by w biografii poświęcono więcej miejsca dociekaniu motywacji działań jej bohatera. Recenzentowi trudno jest uwierzyć, że takich informacji, przydatnych do zarysowania pełnej sylwetki Działyńskiego, szczególnie jako działacza politycznego, nie ma w archiwum kórnickim. J. Skowronek sugeruje, aby śledząc etapy edukacji młodego Jana, dokonać próby odtworzenia „zestawu (a przynajmniej zakresu) jego lektur patriotycznych i źródeł, skąd je czerpał”. Oczywiście,

⁴ J. A. Potrykowski: *Tułaństwo Polaków we Francji. Dziennik emigranta*. Kraków 1974. Cz. II, s. 383.

⁵ *Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 1 października 1859*. Paryż 1861, s. 31.

jest to przecież jedno z najistotniejszych pytań każdego biografy. Nie natrafiłem jednak na żadne ślady jego lektur, oprócz kilkakrotnych dowodów znajomości literatury polskich romantyków. Nie sądzę jednak, aby w młodości i później Działyński był zbyt gorliwym czytelnikiem polskiej czy europejskiej literatury pięknej lub społeczno-politycznej. W pewnym stopniu usprawiedliwia go fakt, iż gorliwie studiował literaturę w tych specjalnościach, które były jego pasją, a więc np. matematyczną, dendrologiczną, historii wojskowości i konstrukcji broni. J. Skowronek sądzi, że młody Jan „otrzymał niezbyt staranne wychowanie, a zwłaszcza wykształcenie, pozostając przez całe życie niezbyt lotnym, ofiarnym, ale nie genialnym dyletantem”. Zgoda oczywiście co do drugiego członu powyższej opinii, w samej pracy podobne konkluzje umieściłem wielokrotnie, inaczej bym jednak ujął problem „staranności” jego wychowania. Edukacja jedyne go potomka w linii męskiej leżała na sercu jego rodzicom, a w szczególności Tytusowi, który chciał mu przecież w przyszłości powierzyć Bibliotekę Kórnicką. Do 14 roku życia na wsi w Oleszycach uczyli Jana prywatni nauczyciele, a Tytus osobiście kontrolował jego postępy i nauczał łaciny. Wstąpiwszy do Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu Jan trafił na najlepszy jego okres, pierwszym jego wychowawcą był wybitny pedagog Hipolit Cegielski. Ojciec zapewnił mu też pomoc stałego korepetytora Ludwika Königka. Stworzono więc młodemu Działyńskiemu wszystkie szanse wzorowej edukacji, których on jednak nie wykorzystał wskutek miernych zdolności, braku systematyczności, a potem uwikłania w permanentny spór z ojcem na temat kierunków i celu kształcenia.

Ma pełną rację J. Skowronek postulując, by „zanalizować wszelkie kontakty Działyńskiego, jego wypowiedzi na temat powstania i poszczególnych działaczy, aby tą pośrednią drogą rozbudować wiedzę o motywach jego udziału w powstaniu i rekonstruować jego poglądy z tego okresu”. Źródła zasadniczo jednak milczą na powyższe tematy i nie sądzę, aby możliwe tu były jakieś odkrycie nieznanych materiałów. Przyczyn istnienia braku podstaw do odtworzenia motywacji⁶ działania w pewnych sferach życia prywatnego czy publicznego naszego bohatera szukać należy raczej w jego cechach osobowościowych – zdolnościach i trybie życia. Nie był przecież człowiekiem systematycznym, a więc jeżeli by nawet czytywał dużo książek – nie pozostawiłby po nich śladów w postaci notatek. Nie wyróżniał się żywym i chłonnym intelektem, toteż nawet najciekawsze lektury nie wyzwały w nim prawdopodobnie refleksji, którymi chciałby się podzielić w listach. Nie był specjalnie towarzyski ani rozmowny, stąd niektóre jego poglądy nie były znane nawet najbliższej rodzinie – nie mogły więc zostać odnotowane w takich źródłach, jak np. pamiętniki.

Szczególnie milkliwy był w sprawach trudnych i bolesnych – do takich należał jego udział w powstaniu styczniowym, pełen rozczarowań wobec władz powstańczych i poszczególnych jego uczestników. Owszem, odsłaniał swoje poglądy, ale czynił to najczęściej w chwili gniewu i podawał je w formie ogólnej i deklaratywnej, a więc mniej wiarygodnej dla historyków. Atakował często ziemiaństwo („parszywa szlachta bić się nie chciała”), ze szczególną pasją pomstował na otoczenie Hotelu Lambert, skąd rekrutowali się jego, jak ironizował, „biali, szczerzy przyjaciele”.

Tak więc, powracając do zasadniczego postulatu J. Skowronka, odtworzenia motywacji działań bohatera biografii, narodowych, socjalnych, w kwestii pracy organi-

⁶ Milcząc w pewnych sprawach, w innych Jan pozostawił aż nadmiar wypowiedzi dokumentujących motywacje jego działań. Dotyczy to np. uzasadnienia kierunków prac wydawniczych czy profilu Biblioteki Kórnickiej.

cznej, już nie na poziomie deklaracji, a rzeczowego programu – jest sprawą trudną i udaje się tylko w stosunku do pewnych sfer jego aktywności. Trzeba tu też poczynić i inne, zasadnicze zastrzeżenie, zresztą znów na niekorzyść Jana Działyńskiego. Zastanawiam się bowiem, czy zawsze mozolny trud rekonstrukcji systemu przekonań i poglądów leżących u podstaw jego aktywności publicznej – jest celowy? Poczynania te nie zawsze przecież oparte były na własnych przemyśleniach i oryginalnym zapleczu ideowym. Wywodziły się one czasami po prostu ze spontanicznej chęci wzięcia udziału w sprawach publicznych (powstanie styczniowe), czy też kontynuowały zastane już wzorce postępowania obywatelskich. Jan Działyński został posłem do sejmiku pruskiego tak jak i jego ojciec, który podejmując jedną kadencję w sejmie zapowiedział synowi, że ustąpi mu swoje miejsce po skończeniu przez niego 30 lat. I tak to się mniej więcej stało (z pewnymi perypetiami, które opisałem w książce). Jan został więc posłem w 1862 r. niejako w sukcesji kilkuwiekowych tradycji rodzinnych, pełniąc tę rolę zresztą bardzo krótko, bo przez kilka miesięcy. J. Skowronek przywiązuje dużą wagę do tego fragmentu obywatelskiej działalności Jana i czyni zarzut, że w książce została ona „przedstawiona zaskakująco lakonicznie, kronikarsko”. Sądzi natomiast, że „nawet na podstawie dyskusji o projektach i petycjach drugorzędnych praw można zrekonstruować interesujące i ważne składniki postawy myśli polityczno-społecznej”. Oczywiście, ale czy zawsze warto? Ta dziedzina aktywności publicznej Jana okazała się w jego dorobku marginalna i nieudana, tak zresztą jak cała działalność polityczna w Wielkim Księstwie Poznańskim przekraczała jego kompetencje i możliwości. Czy więc należy, idąc po enigmatycznych śladach, budować gmach konstrukcji jego poglądów politycznych, skoro nie zawierały one niczego oryginalnego i nie zaważyły w żaden sposób na życiu prowincji? Bardziej mi odpowiada stanowisko Zdzisława Grota oparte na analizie protokołów z zebrań Koła Polskiego w Berlinie, który w odrębnym rozdziale poświęconym działalności poselskiej Jana Działyńskiego, poglądom i argumentacji merytorycznej młodego posła poświęcił tylko kilkanaście wierszy, konkludując: „Do ludzi stanowiących wtedy mózg Koła Polskiego, jak Cieszkowski, Libelt, Bentkowski, czy Kantak, nie należał”⁷.

Dyskusja i krytyczne uwagi recenzentów dotyczące ustaleń w warstwie interpretacyjnej odnoszą się przede wszystkim do ocen działalności politycznej bohatera, a w mniejszym stopniu – zagmatwanych spraw rodzinnych. Zasadnicza kontrowersja dotyczy usytuowania Działyńskiego podczas powstania styczniowego w jednym z dwóch zasadniczych obozów: białych czy czerwonych. Nie mieli co do tego wątpliwości współcześni mu konserwatyści. A. A. Sułkowski napisał: „Komitet czerwony Działyńskiego, Kosińskiego, Rogera Raczyńskiego et consortes”. Komitet ten postrzegany był wtedy w Księstwie jako opozycyjny wobec białego komitetu Adolfa Łączyńskiego. W mojej pracy usiłowałem przeprowadzić tezę, że Jan Działyński nie wpisał się istotnie podczas powstania styczniowego w żaden z tych obozów, że jego akces był spontaniczny, stanowił naturalną konsekwencję wybranej od dawna drogi życiowej, której kulminacją miał być „czyn”. To dla „czynu” wstąpił kiedyś do armii pruskiej, by zdobyć kwalifikacje żołnierza i dowódcy. Gdy powstanie wybuchło, pośpiesznie wrócił z Egiptu i zaczął od indywidualnej akcji zakupu broni i odzieży dla powstańców. Czy koniecznie musiał to robić jako „biały” czy „czerwony”? Czy rzeczywiście nie było miejsca w postaniu dla ludzi bez stempla politycznego, bądź przy-

7 Z. Grot: *Działalność poselska Jana Działyńskiego*. [W:] *W stulecie śmierci Jana Działyńskiego*. Poznań 1980, s. 43.

mujących nie do końca ideologię danych stronnictw? Odpowiedź na to nie wydawała mi się najważniejsza – istotniejsza była skala tej akcji i jej rezultaty.

Historycy żądają jednak zdecydowanego umieszczenia Działyńskiego na mapie politycznej. Zdzisław Grot, skądinąd autorytet w sprawach powstania styczniowego w Księstwie, stwierdził po prostu, iż Działyński „politycznie mało samodzielny”, realizował w Wielkopolsce w pełni „plany paryskich centrali”⁸. Wydaje się więc dla niego oczywiste, że Jan jako zięć Adama Czartoryskiego powinien być w Poznaniu agentem Hotelu. W wielu miejscach pracy starałem się wykazać, iż mimo początkowych gorliwych starań młodego Działyńskiego, nie otrzymał on nigdy żadnego poważnego zadania ze strony Biura Hotelu, a w trakcie powstania poglądy jego zradykałizowały się tak znacznie, że między nim a działaczami skupionymi wokół Hotelu wyrósł mur niechęci.

Recenzenci książki nie są tak kategoryczni jak Z. Grot, jednak nie zgadzają się na „neutralność” w tej mierze Działyńskiego. J. Skowronek dopominając się o rekonstrukcję jego poglądów polityczno-społecznych uznaje go za „bliskiego białym”. Nie przekonują go ani krytyczne oceny przez Działyńskiego postawy polskiego ziemiaństwa, ani akceptacja walki, ponieważ „w pierwszych jej miesiącach linia podziału między białymi a czerwonymi nie była wyznaczana przez akceptację lub negację toczącej się walki”. J. Skowronek nie wierzy również w trwałą rozdziwiskę między Działyńskim a Hotelem: tak czy inaczej zostawał on w cieniu tej ideologii, uczestniczył w niektórych pracach paryskich monarchistów, tak więc będąc „enfant terrible” Hotelu – zawsze do niego należał.

Recenzent dość zdecydowanie obstaje więc przy tezie, iż klasowe, czy lepiej – arystokratyczne pochodzenie Jana, nie pozwalało mu na swobodny wybór opcji politycznej, a wszelkie próby wyłamania się ze swego środowiska i samodzielnego myślenia były bądź pozorne, bądź nieudane. Dotyczy to również powstania styczniowego.

Przyznawszy rację J. Skowronkowi w tym, że Jan Działyński nie wyzwolił się zupełnie nigdy od sposobu myślenia właściwego swojej klasie, a nie zawsze też chciał to czynić, w kilku wypadkach należy jednak odnotować jego samodzielne stanowisko, i to idące zdecydowanie pod prąd najbliższego otoczenia. Owszem, biali również wyruszyli na pole walki w dwa tygodnie po utworzeniu Komitetu Działyńskiego (choć można by się zapytać, kto z licznych arystokratycznych kuzynów Jana walczył tak jak on z bronią w ręku?), różnica między nim a białymi polegała jednak m.in. na tym, że kiedy oni już dawno wycofali się z walki, Jan ani myślał o takiej rezygnacji i parł do jej wznowienia z takim uporem, że to właśnie z kręgów jego klasy wyszła opinia, że jest on szaleńcem, samobójcą, desperatem gubiącym kraj i rodzinę. Jeszcze w czerwcu 1864 r. finansował beznadziejną już wyprawę na Litwę generała Kruka, a skapitulował jako jeden z ostatnich dopiero 6 sierpnia.

Niechęć do arystokratycznych przeciwników powstania traktuje J. Skowronek jako „frazeologię”, w czym ma o tyle rację, że bardzo często wybuchy jego gniewu nie miały praktycznych skutków. Gwałtowność takich ataków miała jednak swoje istotne przyczyny – wynikała z autentycznej pasji, wręcz wciekłości, przekraczających ramy rozgrywek personalnych, a wywodzących się z przekonań polityczno-społecznych. Trzeba choć w części uwierzyć hrabiemu z Kórnika, który wielokrotnie powtarzał,

⁸ Wszystkie cytaty, które podaję w tym tekście bez przytaczania źródeł, pochodzą z książki *Jan Działyński* i tam też odpowiednie przypisy, których w tej wypowiedzi nie chciałem powtarzać.

że hegemonem w narodzie nie można zostawać na zasadzie dziedziczenia, bowiem na rangę przywódcy trzeba zapracować. Jego własna postawa miała być właśnie ilustracją tak pojmowanej postawy i walki o przywództwo, a bierność swojej klasy, którą widział i oceniał bardzo ostro, piętnował zdecydowanie.

Nie były to więc wyłącznie kłótnie w rodzinie. Zarządzającego szkołą montparnaską Władysława Czartoryskiego posadził o złodziejstwo publicznych funduszy, a potem stanął na czele buntu uczniów, chcących wyrwać ster tej placówki z rąk konserwatywnej Rady szkoły. Walka szła o principia, bo o demokratyczne zarządzanie z udziałem nauczycieli i uczniów, wolne od indoktrynacji ideologicznej Hotelu Lambert.

Powtórzmy – powyższe argumenty nie przesadzają tezy o wyobcowaniu hrabiego z Kórniku z kręgu własnej klasy społecznej, utrudniając jednak automatyczne niejako umieszczanie go w jej szeregach, w których z racji swego pochodzenia czy znajomości powinien się znajdować, a więc w powstaniu styczniowym – w obozie białych.

S. Kieniewicz przyznaje rację poznańskim konserwatystom, zaliczającym wspólnie Jana do czerwonych, ponieważ w chwili założenia jego komitetu powstaniem kierował czerwony Komitet Centralny Narodowy, a więc Działyński przystąpił do kierowanej przez tę centralę akcji. Jednak, według recenzenta, zaraz potem, bo w połowie marca, ster uchwycili biali, a intencja ich była podobna, co Jana: przejąć roboty powstańcze trzymając się zasady, że „sprawą narodową kierować powinny klasy posiadające”. Domyślać się można, że ziemiaństwo chciało chronić w ten sposób swoje strefy wpływów. Teza taka obecna jest zresztą w pisarstwie S. Kieniewicza od dawna. Niechętnie przyznaje on obozowi białych intencje inne niż obrona interesów klasowych. W podręczniku *Historia Polski 1795-1918* uzasadniał akces białych do powstania, obok „poczucia obowiązku”, chęcią uchwycenia władzy w ręce, by nie dopuścić do rabunków dworów przez chłopów, a szerzej – zapobiec rewolucji⁹. W *Powstaniu styczniowym* wprowadzie pisze, że „posiadająca szlachta pragnęła niepodległości” (s. 224), ale bezpośrednie motywy włączenia się białych do powstania, a szczególnie przedstawiciele wielkoziemiaństwa, są już elementem gry politycznej. „Obóz białych przystąpił do ruchu zakładając, że obejmie nad nim kierownictwo”¹⁰.

Intencje Działyńskiego, który wbrew oporowi Juliana Łukaszewskiego usiłował od stycznia 1864 r. zapanować nad organizacją powstania w zaborze pruskim, odczytuje S. Kieniewicz następująco: „Działyński, owszem, deklarował materialną i moralną pomoc dla powstania w momencie jego upadku – ale między innymi dlatego, aby usunąć z zaboru pruskiego wszystkich „czerwonych” komisarzy”.

Dyskusja nad stanowiskiem i intencjami obozu białych przystępujących, lub nie, do powstania, wykracza poza tematykę biografii Jana Działyńskiego, bowiem jego indywidualna postawa niewiele tu wyjaśnia. Chciałbym jednak w dalszym ciągu podtrzymać przekonanie, idące nieco obok takich dyskusji, iż spór o przynależność partyjną Działyńskiego w okresie powstania nie jest tak istotny, a w każdym razie przynależność ta wymyka się klasycznym podziałom na obozy polityczne wraz z ich praktycznymi konsekwencjami. Wspomniałem już wyżej, że nigdzie i nigdy Działyński nie przyjmował, że dla samej niejako zasady i obrony własnych interesów klasy posiadające powinny przechwycić inicjatywę w działalności publicznej. Zakładał

⁹ S. Kieniewicz: *Historia Polski 1795-1918*. Warszawa 1987, s. 249.

¹⁰ S. Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972, s. 224, 450.

przeciwnie, że historyczna rola szlachty już się skończyła, acz wcale się z tego – to prawda – nie cieszył. Nie dostrzegał jednak, by warstwa ta podejmowała wysiłki dla utrzymania i odzyskania społecznego prestiżu i zaufania. W sposób nieco naiwny, lecz niewątpliwie szczerzy, rolę przyszłego hegemonu narodu przypisywał ludowi, którego zasługi w walkach powstańczych zresztą przeceniał.

Można zakwestionować dojrzałość jego przekonań, zarzucić im deklaratywność (tak jak J. Skowronek), poddać w wątpliwość świadomość wszystkich konsekwencji takiego stanowiska, nie można chyba jednak, śledząc powstańcze losy Jana Działyńskiego, przypisywać mu, przez analogię, egoistycznych tendencji obrońcy własnych interesów. Działyński doskonale wiedział, że przystępując do powstania ryzykuje, tak zresztą jak jego ojciec w 1830 r., utratę majątku. Poczynił nawet pewne kroki chcąc scedować swoje dobra na żonę. I tak też się stało, na okres 6 lat dobra jego uległy sekwestrowi, toteż teza, że Działyński wraz z białymi bronił własnych interesów w powstaniu, nie daje się chyba obronić. W mniejszym stopniu, choć jednak w sposób istotny, zastrzeżenie to dotyczy jego najbliższego otoczenia.

S. Kieniewicz cytuje list siostry Jana Jadwigi Zamoyskiej, w którym zarzuca ona poznańskim konserwatystom, że nie biorąc udziału w pomocy dla powstania, utracą „swoją rolę w chwilach, kiedy trzeba być popularnym, ażeby być pożytecznym”. Jadwiga sformułowała tu rzeczywiście tezę, której jej brat nie wyrażał nigdy: trzeba zachować „popularność”, a więc rodzaj przywództwa w społeczeństwie. Zważyć jednak trzeba, że siostra dba o ten wpływ, aby móc być **pożyteczną** (podkreślenie A. M.), bo tak właśnie rozumieli Działyńscy swoją rolę wynikającą z posiadania dużej własności ziemskiej i znaczenia w Wielkopolsce. Zamoyska dała już praktyczne przykłady, a w przyszłości da następne (Szkoła Domowej Pracy Kobiet, Fundacja Zakłady Kórnickie) takiej właśnie postawy.

Kończąc ten wątek powtórzę, iż wołałbym pozostać przy tezie może naiwnej, że Jan Działyński przystąpił do powstania spontanicznie i z entuzjazmem. Akces taki wynikał zarówno z tradycji rodzinnych, z kultu wyzwolenieckiego czynu zbrojnego, z legendy powstania listopadowego z udziałem Tytusa, z całej obywatelskiej i wojskowej edukacji nastawionej na udział w przyszłym „czynie”. Podziały wśród aktywnej części społeczeństwa Wielkopolski nie były w tym momencie przejrzyste. W konsekwencji Działyński wysunął się na czoło grupy z przewagą przedstawicieli ziemiaństwa, która wiedzioną poczuciem solidarności z Polakami zza kordonu pospieszyła im z pomocą. Traf chciał, że ziemianie ci musieli przezwyciężać opór równie ziemiańskiego, ale wyraźnie już białego komitetu Łęczyńskiego. Sytuacja taka pozostawiła historykom trudną łamigłówkę: jak określić Komitet Działyńskiego, skoro skupiona w nim wielkopolska arystokracja i liberalni ziemianie pospieszyli na zew czerwonego Komitetu Centralnego, broniąc jednocześnie w pewnym stopniu swej przywódczej roli w Wielkopolsce? Pytanie takie wykracza poza zakres zainteresowań tej pracy, sygnalizuję jedynie trudności w interpretacji stanowiska Działyńskiego.

Pozostając przy fragmencie powstańczym, biografii Działyńskiego zatrzymam się przy następnej kwestii wzbudzającej wątpliwości S. Kieniewicza. Przyjąłem za Zdzisławem Grottem, że Komitet Działyńskiego nie mógł (czy był to na pewno przypadek?) uzyskać chętniej akceptacji kolejnych władz powstańczych. Jednym z argumentów na brak zaufania do niego władz warszawskich była, napisałem, nominacja (27 marca) przez Tymczasowy Rząd Narodowy (TRN) Aleksandra Guttrego komisarzem Rządowym na Wielkie Księstwo. Sam Guttry zostawił relacje, z których wyni-

kało, że unikał występowania wobec Komitetu Działyńskiego w roli przeznaczonej mu przez Rząd, aby nie wprowadzać niepotrzebnych konfliktów kompetencyjnych. S. Kieniewicz przypomina jednak, że zwyczaj mianowania przez Warszawę komisarzy, działających obok miejscowych ciał kolegialnych, był powszechny i nie stanowił szczególnego braku zaufania dla Komitetu. Oprócz tego – należy ostrożnie traktować pamiętniki Guttrego, pełne nieścisłości.

Z argumentami S. Kieniewicza dotyczącymi funkcji Guttrego trzeba się zgodzić, z tym jednak zastrzeżeniem, iż dalej wydaje się niezrozumiała opieszałość TRN, który czekał z rozwiązaniem białego komitetu Łączyńskiego zbyt długo, bo do 9 kwietnia. Może to moje przeoczenie, ale nigdzie nie znalazłem w ogóle żadnego śladu kontaktów pisemnych między Rządem a Komitetem, a co ważniejsze – dokumentu potwierdzającego zatwierdzenie Komitetu przez TRN. Niezbyt dokładne zeznania O. Awejde opisujące działania Leona Królikowskiego w Poznaniu czy innych przesłuchiowanych w śledztwie nie podają przecież daty zatwierdzenia Komitetu!

I ostatnia sprawa związana z powstaniem – koszty finansowe, jakie poniósł Działyński. S. Kieniewicz zauważa, że jedynie w przybliżeniu udało mi się oszacować sumy wyłożone przez Jana. W istocie pokaźna kwota 120 000 talarów pruskich jest orientacyjna, jednak nie we wszystkich jej fragmentach. Wydatki Działyńskiego szacowałem odrębnie w kraju i za granicą. Wydatki krajowe (luty-kwiecień 1863) oparte są głównie na poszlakach, acz wspartych kilku ważnymi dokumentami, pozwalającymi określić źródła finansowania i wysokość krążących sum. Zupełnie mgliście przedstawiają się ekspensy Jana w pierwszym okresie emigracji (maj 1863 – styczeń 1864), gdy dokonywał zakupów dla Komisji Broni w Liège. Z dość dużą pewnością natomiast można określić sumy, którymi obracał jako organizator sił zbrojnych zaboru pruskiego (1 II – 2 IX 1864). Ze swoich pieniędzy wydał 83 343 franki. W Bibliotece Kórnickiej zachowały się bowiem m.in. kopie sprawozdania finansowego i księgi kasowej organizatora złożone w Izbie Obrachunkowej 9 IX 1864 r. Izba przeanalizowała te dokumenty, udzieliła absolutorium (z pewnymi, nieistotnymi zastrzeżeniami), a przychody i wydatki organizatora wciągnęła 16 II 1865 r. do Księgi Wielkiej przechowywanej w Bibliotece Polskiej w Paryżu. W Księdze pozycje te zaksięgowano według podziału rzeczowego, przyjętego dla wszystkich operacji finansowych władz powstańczych, a więc np. wśród wszystkich wydatków na broń i amunicję itd. Przesyłając absolutorium (oryginał w Kórniku) Izba dołączyła specjalny aneks, w którym przychody i rozchody organizatora uporządkowała w sposób formalnie odmienny, nie zmieniający jednak zasadniczych danych finansowych.

S. Kieniewicz sądzi, że w paryskich materiałach Izby Obrachunkowej znajdują się rachunki Działyńskiego („co prawdą fragmentaryczne”), mogące pomóc w precyzyjniejszym oszacowaniu sum wyłożonych przez Działyńskiego. Nie widziałem, przyznam się, potrzeby dodatkowej analizy poszczególnych rachunków, skoro istnieją szczegółowe raporty księgi kasowej, uwierzytelnione przez Izbę.

Obszerne, jak na pracę historyczną, partie książki poświęcone zostały sprawom rodzinnym bohatera monografii. Recenzenci nie kwestionują zasadności tak szerokiego podjęcia spraw rodzinno-prywatnych. L. Trzeciakowski pisze: „Autor zdołał wyjść obronną ręką z dylematów, przed jakimi staje każdy biograf, a mianowicie wyważenia wątków osobistych i publicznych w życiu interesującej go postaci”. J. Buszko: „Wątek przeżyć osobistych jest w pracy (na szczęście) dość obszernie prezentowany”.

Recenzenci zgłosili szereg uwag. S. Kieniewicz jest zdania, iż należałoby silniej podkreślić, że rodzina Działyńskich „była też zdziwaczała i życiowo niepraktyczna, co odbijało się zwłaszcza na wychowaniu dzieci (...). Druga sprawa, to kompleks niższości, jaki przytłaczał Jana Działyńskiego, gdy społeczeństwo stawiało mu wciąż za wzór ojca Tytusa – ojca, któremu chciał dorównać, albo go i przewyższyć”. L. Trzeciakowski postawił zarzut, iż metody wychowawcze zastosowane wobec syna w wieku pacholęcym zostały potraktowane w książce zbyt pobieżnie: „Warto tu chyba było wspomnieć o prawdziwym łamaniu charakteru dziecka, zmuszaniu go do bezwzględного posłuszeństwa w sposób urągający jakimkolwiek zasadom”.

O osobliwościach właściwych rodzinie Działyńskich w książce napisałem, wydaje się, dość sporo. Należy do nich pewna abnegacja rodziców dotycząca życia codziennego, która objęła i dzieci. Autokratyzm ojca był czasem zresztą pozorny, bo kończący się na wybuchu gniewu, a czasem bezwzględny, gdy chodziło o wybór małżonków dla starszych dzieci. Nie sądzę jednak, by w relacjach rodziny czy innych świadków (bo gdzieżby indziej) można było znaleźć dowody na tyranizowanie małego Jana przez ojca. Despotyzm Tytusa ujawniał się dopiero w narzucaniu swojej woli w ważnych, decydujących o kolejach życia, decyzjach, a więc przede wszystkim małżeńskich i finansowych.

Trzeba by się jednak kiedyś rzeczywiście zastanowić nad specyfiką stosunków panujących w tej rodzinie. W Wielkopolsce z przekąsem mówiono o „dziwactwach Działyńskich”, które denerwowały otoczenie. Czy jednak cała ta familia była na pewno „życiowo niepraktyczna”? Owszem, talentu życiowej zaradności nie zdradzał sam Jan, ale już jego ojciec dość twardo pilnował wydatków rodzinnych. Z sióstr Jana – Anna Potocka aktywnie i skutecznie udzielała się w inicjatywach gospodarczych Rymanowa, a Jadwiga Zamoyska kierując wielu poczynianiami syna pomogła mu w oddaniu narodowi w 1925 r. dóbr kórnickich powiększonychomalże w dwójnasób w stosunku do spadku otrzymanego po Janie. Obie te siostry mocno stąpały po ziemi, konsekwentnie realizując swoje cele życiowe.

Kompleks niższości Jana wobec ojca, a szerzej – wobec tradycji rodzinnej, był niewątpliwy i w jakiś sposób położył się cieniem na jego życiu. Starałem się jednak o tym powiedzieć w tekście wielokrotnie. Kreśląc psychologiczny portret Działyńskiego (s. 255-260) wskazywałem, że on sam zdaje sobie sprawę z tej zależności, ujmując ją w dramatycznym liście z 1861 r. do żony następująco: „Czuję, że koniec ze mną rodu i sumienia, żem tylko słabym echem silnego głosu ojca mego i wcale niepotrzebnym epilogiem tej siły, co przebrzmiała i zgasła”.

L. Trzeciakowski zgłosił zastrzeżenie wobec nierównomiernego rozłożenia przez mnie sympatii dla małżonków Działyńskich: Izabeli i Jana na niekorzyść żony. No cóż, autor bezwiednie niejako „zakochuje się” w swoim bohaterze, a więc i ja również, widać, nie byłem wolny od tej ułomności, choć starałem się kontrolować te emocje. Chciałbym jednak powiedzieć tu coś na swoją obronę. Byłem jednym z pierwszych obrońców Izabeli z Czartoryskich w powojennej literaturze. Izabela cieszyła się bowiem złą sławą już w przekazach współczesnych, że przypominę istotne, a przecież nie napastliwe pytanie Zygmunta Krasieńskiego: „Postać prześliczna i poważna, i wytworna, i giętko smukła. Oto pytanie, czy tkliwie tam serce?” Współczesnych raziły oschłość i nieprzystępność księżniczki. Zniechęcały do niej szczególnie ludzie niżej ułożonych w hierarchii społecznej, np. ziemiaństwo wielkopolskie, które rejestrowało z uwagą urojone czy rzeczywiste afronty czynione im przez żonę Jana

Działyńskiego. Można by powiedzieć, że takie czy inne towarzyskie fobie czy „faux pas”, nie powinny być pierwszoplanowym przedmiotem ocen postaci, mających poważne zasługi dla polskiej kultury. Tym bardziej, że historyk pracuje tu bez satysfakcji, poruszając się na niepewnym gruncie jednostronnych, emocjonalnych przekazów. W wypadku Działyńskich zarysowanie przyczyn konfliktu małżeńskiego było jednak niezbędne, ponieważ od losów ich związku zależała przyszłość ich poważnych fortun i związanych z nimi fundacji, których losy ułożyłyby się prawdopodobnie zupełnie odmiennie, gdyby Działyńscy doczekali się potomstwa.

Szczęśliwie – dla wyrobienia sobie miarodajnej opinii o osobowości Księżniczki można posłużyć się źródłami nie tylko osób z zewnątrz czy plotkarzy. Sprawiedliwym, choć niezmiernie surowym sędzią, okazał się jej własny ojciec Adam Jerzy Czartoryski. Stojąc już nad grobem (schyłek lat 50-tych) stary Książę podejmował beznadziejne, co zresztą sam dostrzegał, próby zmiany postawy córki, jej zachowań, a wręcz cech charakteru. „Ty Izium – pisał do niej – masz jedną górującą wadę: pewną dumę, której nie możesz się oprzeć. Namiętne przywiązanie do imienia i próżnego tytułu.” Zarzuty współczesnych dotyczące chłodnej wyniosłości były więc usprawiedliwione w świetle tej jednej chociażby uwagi ojca. W książce podałem cały szereg podobnych opinii Czartoryskiego i innych członków rodziny.

Zastrzeżenia nie były więc wymyślone przez zawistników i bezpodstawne, jednak powtarzając je z upodobaniem, zapominano o całej pozytywnej stronie działalności Izabeli Działyńskiej. L. Trzeciakowski zwraca uwagę, że dotychczas nie zanalizowano korespondencji z uczennicami Instytutu Panien Polskich – w listach tych Panna Lodowata ukazuje inne oblicze – opiekuńcze i przyjazne. Ten jednostronny stereotyp pogłębiła książka Zofii Karczewskiej-Markiewicz *Panna lodowata* (1973), która zmiażdżyła Izabelę Działyńską, oceniając zarówno ją samą, jak i jej działalność, pod każdym kątem negatywnie, nie ukrywając zresztą, że taki jest cel jej publikacji. Ta ostra krytyka ucieszyła na ogół recenzentów, uradował się bardzo np. Jarosław Iwaszkiewicz w „Życiu Warszawy”, z aprobatą oceniła książkę Anna Tatarkiewicz w „Polityce”.

Zaprotestował przeciwko tej fali złośliwej radości z ponownego pogwałcenia po latach wyniosłej paryskiej damy Kazimierz Malinowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu¹¹, który w tym właśnie czasie kończył restaurację zamku w Gołuchowie. Podkreślił jej znajomość sztuki, gust kolekcjonerski, trafność wyboru eksponatów, olbrzymi wysiłek włożony w budowę muzeum. Artykuł mojego pióra *Gołuchów Jana Działyńskiego*¹² wskazał z kolei na złożoność konfliktu małżeńskiego: Izabela versus Jan i na to, że nie można rozkładać tu barw operując stereotypem czarno-białym. Obok wad – starałem się również wydobyć i zalety Panny Lodowatej, ukazałem także i przewiny jej małżonka, które skomplikowałyby każde małżeństwo, a co dopiero takie, które już w swoich założeniach groziło nieuchronnym pęknięciem. W podobny sposób referowałem te problemy na sesji z okazji stulecia śmierci Działyńskiego¹³. W omawianej tu biografii powracam wielokrotnie do charakterystyki postępowania Izabeli, nie stroniąc od ocen jej osobowości.

¹¹ K. Malinowski: *Kim była Izabela Działyńska*. „Nurt” 1973, nr 11.

¹² A. Mężyński: *Gołuchów Jana Działyńskiego*. „Studia Muzealne” 13:1982, s. 74-87.

¹³ A. Mężyński: *Jan Działyński i kłopoty jego biografów*. [W:] *W stulecie śmierci Jana Działyńskiego*. Poznań 1980, s. 15-18.

Czy są to oceny niechętne, jak twierdzi w recenzji Lech Trzeciakowski? Trudno mi oceniać samego siebie (przecież chciałem być obiektywny), wskażę jednak, dając sobie spokój w tej chwili z kolejnym wyliczaniem wad książeczki, jakie jej pozytywne cechy starałem się wydobyć na kartach książki.

Izabela zachowywała się zawsze lojalnie w sprawach finansowych wobec męża. Gdy wyczerywał on wszystkie możliwości, pożyczek – żona często ratowała go z opresji. Prawda, że pożyczka na procent, a były to czasem sumy znaczne, i nie miała zamiaru mu tych sum umarzać, ale takie już przyjęła zasady, skoro nie było między nimi wspólnoty majątkowej. Ale też, gdy Jan umierał i z niejakim zażenowaniem wyznał jej na łożu śmierci, że chce majątek zostawić Władysławowi Zamoyskiemu, nie tylko nie zgłaszała żadnych pretensji, ale i po śmierci męża zrobiła wszystko, by spełnić jego ostatnią wolę.

Izabela była chyba w ogóle zaradna w interesach. Nie mówiło się może o tym zbyt chętnie w jej sferach, ale przecież nie na żarty operowała poważnymi sumami na europejskich giełdach, pokaźne dochody przynosiły jej czynsze z kamienic paryskich, procenty bankowe, a gdy kupowała obiekty sztuki, nieraz bardzo wartościowe, ich cena była dla niej równie istotna, co walory artystyczne. Nie mógł tego pojąć jej mąż, który za cenną wazę, a i rękopis, dałby każdą sumę, niezależnie od tego czy miał, czy nie w danej chwili pieniędzy. Izabela w przeciwieństwie do niego rachowała je skrupulatnie i może dzięki temu potrafiła, jako jedna z niewielu wśród zubożałej arystokracji polskiej końca XIX wieku, wwieźć do kraju, obok obiektów sztuki, znaczne kapitały wypracowane za granicą i zużyć je na przebudowę zamku gołuchowskiego.

Ta jej zapobiegliwość w połączeniu z pasją, z jaką przez blisko 30 ostatnich lat swego życia tworzyła kompleks gołuchowski, by zostawić tam skończone muzeum, z kapitalnymi kolekcjami (wazy gołuchowskie), park, doskonale zorganizowaną fundację – są osiągnięciami, których nie ukrywałem w mojej pracy, a które same tylko mówią o kobiecie nieprzeciętnej.

Nie miałem więc zamiaru chować Izabeli w cieniu męża, bądź, kontrastując ją z nim, ukazać w niekorzystnym świetle. Uważam jednak, że niektórych jej wad nie można obronić, a zastanawiam się, czy dalsza nad nimi dyskusja jest w ogóle potrzebna. Uwaga przyszłego biografa Izy Działyńskiej, a książkę jej poświęconą należy koniecznie napisać, powinna skoncentrować się na jej dokonaniach, przede wszystkim kreacji muzeum i parku w Gołuchowie, a również na tej działalności społecznej, o której wspomina L. Trzeciakowski: w Towarzystwie Dobroczynności Dam Polskich i Instytucie Panien Polskich. W książce o Działyńskim te strony jej aktywności, w których jej mąż nie brał żadnego udziału, nie zostały – rzeczywiście – opisane.

Kończąc ten przegląd opinii i głosów krytycznych o biografii ostatniego z Działyńskich zapytać by należało, czy recenzenci podważyli w sposób zasadniczy ustalenia książki? Wydaje się, że nie. Nie dostrzegali poważniejszych luk w faktografii, a podstawę źródłową pracy uznano zasadniczo za wystarczającą. Na pominięcie kilku publikacji ze wzmiankami pamiętnikarskimi wskazał S. Kieniewicz. Inne sugestie były natury ogólniejszej – kierowały w stronę pominiętych kategorii źródeł (pamiętniki), bądź zalecały postawienie im dodatkowych pytań, np. o lektury młodzieńcze czy system przekonań politycznych Działyńskiego. Zgadzając się ze słusnością dezyderatów recenzentów, starałem się wskazać na niewielkie korzyści tych dodatkowych kwerend.

Przyjęcie metody „erudycyjnej” dla konstrukcji tej biografii uznano za słuszne, biorąc pod uwagę charakter opisywanej postaci. Założenie takie ograniczyło jednak w konsekwencji uwagę poświęconą kontekstowi politycznemu i społecznemu, co do czego pewne zastrzeżenia zgłosił J. Skowronek. Istotną jego obiekcją jest również niedostatek wniosków i refleksji uogólniających w analizie działalności politycznej Jana Działyńskiego. Zastrzeżenie to starałem się osłabić argumentem, iż waga dokonań politycznych właściciela Kórnika była niewielka, tak że i uwaga jego biografisty ześlizgiwała się niejako po tym temacie.

Dyskusyjny problem przynależności Jana do obozów politycznych podczas powstania pozostał nadal chyba otwarty, natomiast inny drażący często publicystykę problem stosunków małżeńskich Działyńskich trzeba w końcu definitywnie zmaknąć przechodząc do oceny istotnych, a niepodważalnych osiągnięć Izabeli z Czartoryskich. Za niezmiernie cenną trzeba uznać sugestię recenzentów wydawniczych książki W. Jakóbczyka i S. Kalemki, by „zarysować elementy biografistyki zbiorowej i zestawić portret Działyńskiego z innymi współczesnymi mu arystokratami polskimi z trzech zaborów”. Powtórzę jednak, że zadanie takie wymagałoby odrębnego studium, opartego na badaniach porównawczych, na które obecnie nie stać autora tej pracy.

Akceptując jednogłośnie ideę poświęcenia jedemu z Działyńskich odrębnej książki recenzenci byliby zgodni prawdopodobnie w opinii, że nie cierpiącym zwłoki zadaniem jest opracowanie innych biografii osób z Kórnikiem związanych, a przede wszystkim Tytusa Działyńskiego i Władysława Zamoyskiego – postaci wielce zasłużonych nie tylko dla Wielkopolski.

GLEANINGS OF THE MONOGRAPH „JAN DZIAŁYŃSKI, 1829-1880”

Summary

This text is an answer of the author of this monograph to the reviews and opinions on the book published in 1987. The reviewers did not notice quite serious gaps in factography and found the sources of the work unsatisfactory. They turned attention to the fact that the rich source materials of Jan Działyński's life allow to ask many questions and explain some problems undiscussed in this work. Motivation of his activity during the January Uprising or parliamentary term is an example of facts which need explanation. The author tried to diminish the importance of this objection pointing at small benefits of this procedure in cases in which Działyński's achievements in the sphere of public life were rather mean and consequently not worthy of such a deep investigation.

The reviewers accepted in principle the choice of the „erudite” method of the biography, i.e. paying the greatest attention to the consecutive stages of its subject's life. Attention was turned to some limitations characteristic for this method i.e. insufficient explanation of political and social context of the character's life and activities. Fundamental interpretative controversion was arisen by the consequences of Działyński's aristocratic ancestry and his contacts with the party of Hôtel Lambert as far as his choice of political option during the January Uprising is concerned. Both S. Kieniewicz and J. Skowronek assume that his ancestry forejudged his choice of the party and ideology of the Whites. Yet, the author wants to defend the thesis that during the January Uprising Działyński attended every place at which either fights or strenuous process of organization was in progress. In this context, according to the author, the problem of choice of appropriate ideology justifying Działyński's activity is not of a greater importance.

The author does not agree with the objection that some features of Jan's wife, Izabela Działyńska, personality portrait, sketched in the book, are unjust for her (Lech Trzeciakowski). The author, did not question, but on the contrary, he strongly stressed the Princess' merits for the Polish culture. Some features of her character could not be passed over in silence and the reasons of the Działyński's ill fortune had to be analysed. The author stipulates a separate monograph on Izabela Działyńska as well as on Tytus Działyński and Władysław Zamoyski, figures so meritorious for Kórnik.

